MŁODY GRYF

Toruń, 29 lutego 1936 r.
Rok VI. Nr. 6 (251)



HUCULI! HUCULI!

Druga Brygada Legjonów toczyła w latach 1914-1915 bohaterskie boje na obszarze Huculszczyzny.

Dla upamiętnienia bohaterskich zmagań legjonistów w Karpatach Wschodnich odbywa się corocznie marsz narciarski szlakiem II Brygady.

Jak w latach ubiegłych, tak i w tym roku impreza ta ściągnęła tysiące widzów. Przyjechali ludzie z wszystkich zakątków Polski, aby wymienić serdeczny uścisk dłoni z Hucułami, mieszkańcami tych gór. Byli legjoniści z II Brygady w niejednym Hucule poznali dawnego towarzysza walk, który również daninę krwi na rzecz Polski składał.

Huculi do Legjonów wystawili trzy kompanje.

W walce o wolność Ojczyzny zjednoczyli się wszyscy mieszkańcy rozległych ziem Rzeczypospolitej — od morza aż po góry.

Uśmiecha się do nas Hucuł z fotografji i nam, mieszkańcom nizin, zasyła pozdrowienia.

Rozumiemy doskonale jego uśmiech, bo jednakie w nas wszystkich biją serca, bo jednoczy nas wspólna praca dla dobra Polski.

DZIAŁ URZĘDOWY
Okręgowego Urz. W.F. i P.W.

1. Zasilenie funduszów org. wojsk. i p. w. drogą zbiórki.

250—II—145/Org. O. U. Zaczął się przyjmować zwyczaj, że organizacje byłych wojskowych i organizacje p. w. z zamiarem zasilania funduszów organizacyj rozsyłają w celach sprzedaży różne przedmioty, jak np. kalendarze, albumy lub portrety osobistości, stojących na wysokich stanowiskach w Państwie, imiennie do poszczególnych osób wojskowych i pracujących w wojsku, oraz masowo do osób cywilnych.

Tego rodzaju przesyłki, przyjmowane przez znaczną część adresatów bardzo niechętnie, są wykupywane przez nich poprostu pod pewnego rodzaju przymusem i w mniemaniu, że odmowa przyjęcia przesyłki mogłaby być niemile widziana.

Taki proceder zasilania funduszów wydaje mi się nieodpowiedni, tak ze względu na jego charakter jak i na to, że tego rodzaju poczynania organizacyj byłych wojskowych i pw. wywołują sarkanie u osób, którym narzuca się tego rodzaju świadczenia, oraz mogą ponadto u osób dalej stojących od życia wojska lub organizacyj wojskowych i p. w. wywołać błędne wrażenie, iż wojsko trudni się podobnemi zbiórkami.

O ile zasilanie funduszów organizacyj byłych wojskowych lub organizacyj p. w. drogą odwołania się do ofiarności społeczeństwa wojskowego lub niewojskowego okaże się niezbędnie konieczne, wówczas uważam za racjonalne i konieczne odnoszenie się danej organizacji do Dowódcy Okręgu Korpusu drogą przez Okr. Urząd W. F. i P. W. o aprobatę przy jednoczesnem przedstawieniu planu, czy też sposobu zbiórek, przyczem należy bezwzględnie zaniechać narzucania kupna przedmiotów indywidualnie poszczególnym adresatom.

Zasada: rozk. M S. Wojsk. Dep. Dow. Og. Nr. 1010-10/Org z dnia 31. I. 1936 r.

2. Praca p. w. w gimnazjach nowego typu.

255—II—206/Org. O. U. Do czasu ukazania się rozkazu w sprawie pracy p. w. w gimnazjach nowego typu, nie należy wprowadzać szkolenia p. w. w 3 kl. gimn. nowego typu.

Zasada: rozk. P. U. W. F. i P. W. Nr. 255—1/p. w. z dn. 14. II. 1936 r.

3. Należenie młodzieży szkolnej do organizacyj pozaszkolnych.

256—I—II—156/Wyszk. O. U. 36. Zachodzą wypadki, że organizacje sportowe angażują młodzież szkolną do brania udziału w treningach i różnego rodzaju zawodach sportowych, przyczem młodzież szkolna występuje w charakterze członków tych organizacyj.

Wobec powyższego proszę Zarządy Okr. Związków Sport. o przypomnienie podległym sobie organizacjom z terenu O. K. VIII. o aktualności zakazu należenia młodzieży szkolnej do stowarzyszeń pozaszkolnych, wydanego przez Min. W. R. i O. P. i w związku z tem nieangażowanie jej we wszelkiego rodzaju treningach i imprezach sportowych.

Kluby sportowe w rozumieniu swej roli wychowawczej nie powinny wobec istniejącego zakazu Min. W. R. i O. P. przyjmować, a co gorzej, wciągać młodzieży szkolnej do swych organizacyj, lecz przeciwnie, winny zwracać jej uwagę na skutki, jakie mogą ją spotkać w razie nierespektowania zarządzeń swych władz.

Zaznaczam, że kwestja usportowienia młodzieży szkolnej znajduje jaknajwiększe poparcie i pomoc ze strony władz szkolnych, a sport w szkołach zorganizowany jest w międzyszkolnych klubach i szkolnych kółkach sportowych. Celem zaś ułatwienia pracy szkolnym organizacjom sportowym bardzo pożądaną byłaby pomoc związków i klubów sportowych, która powinna wyrażać się w użyczaniu im urządzeń stałych wf. (boisk, pływalni, przystani i t. p.), sprzętu sportowego, a niekiedy w porozumieniu z władzami szkolnemi instruktorów-specjalistów w pewnych gałęziach sportowych i t. p.

4. Nowy zastęp przodowników narciarskich na Pomorzu.

Kurs przodowników narciarskich w Siankach (O. K. X.) organizowany przez Pom. Okr. Zw. Narc. w czasie od 19 do 31 stycznia br. ukończyli:

1) Gruberski Teofil — pow. Grudziądz.
2) Czarnecki Teodor — m. Grudziądz.
3) Kowalkowski Franc. — pow. Toruń.
4) Kowalski Albin — m. Toruń.
5) Szczeblewski Hugon — pow. Starogard.
6) Lubiński Jan — pow. Sępólno.
7) Kowalski Bronisław — m. Toruń.
8) Tyszkiewicz Eliziej — Gdynia.
9) Schoener Teofil — pow. Chodzież.

5. Kurs w Okręgowym Ośrodku W. F. w Toruniu.

W czasie od 10 do 31 marca br. odbędzie się w Okr. Ośrodku W. F. w Toruniu trzytygodniowy kurs dla przodowników ćwiczeń ruchowych kadry instruktorskiej pw. Zgłoszenia przyjmują Pow. Kmdci P. W.

6. Kurs narciarski w Wygodzie.

Na kurs dla instruktorów i przodowników narciarstwa nizinnego, odbywający się od 28 lutego do 12 marca b. r. w Wygodzie (O. K. IX.), zgłosili się z pośród kadry instruktorskiej pw. O. K. VIII. następ. kandydaci:

1) Wachowski Roman — pow. Lubawa.
2) Dymek Eugenjusz — pow. Rypin.
3) Cyra Leon — Gdynia m.

7. 50% zniżki kolejowe.

Zgodziłem się na wystawienie 50% zniżek kolejowych:

1) p. Strąbskiemu + 3 członków z Bydgoszczy do Poznania na dzień od 22—23. II. br. 2) Uczestnikom kursu narciarskiego w Borkowie Kartuskiem do st. kol. Wierzyca na dzień 22, 23 i 24. II. br. 3) p. Płażalskiemu + 11 członkom z Bydg. Kl. Sport. Polonja z Bydgoszczy do Torunia na dzień 19. II. br. 3) Ks. Ryczakowiczowi Zygmuntowi z Pelplina do Sępólna, Chojnic i Tucholi z ważnością od dnia 29. II.—6. III. br. 5) z Bydgoszczy do Mogilna na dzień 22 do 24. II. br. pp.: Biechowiakowi Józefowi, Weberowi Władysławowi, Ziółkowskiemu Maksymiljanowi, Dorszowi Pawłowi, Kujawskiemu Kazimierzowi i Grubichowi Józefowi. 6) p. Zalewskiej z Grudziądza do Warszawy na dzień 22 i 23. II. br. 7) p. Jaworskiemu + 14 członków z Z. S. z Wejherowa do Gdyni na dzień 23. II. br. 8) p. Glichowi Leonowi + 22 członków T. K. S. 29 z Torunia do Poznania z ważnością od 29. II. do 2. III. br. 9) p. Czechanowskiemu Feliksowi + drużyna piłkarska Kl. Sp. K. P. W. „Unja“ w Tczewie z Tczewa do Gdyni na dzień 1. III. br. 10) p. Nejdek Franciszkowi + 8 zawodników Kl. Sport. KPW. Bydgoszcz z Bydgoszczy do Gniezna na dzień 16. II. br. 11) p. Joachimskiemu Kazimierzowi + 12 osób z Bydgoszczy do Poznania na dzień 23. II. br. 12) Uczestnikom odprawy dla instruktorów pw. pow. Bydgoskiego z miejsc zamieszkania do Bydgoszczy na dzień 1. III. b. r. 13) p. Schmidtowi Rudolfowi + 6 zawodników z Bydgoszczy do Chodzieży na dzień 1. III. br. 14) Uczestnikom odprawy z terenu pow. brodnickiego z miejsc zamieszkania do Brodnicy na dzień 23. II. br. 15) uczestnikom kursu sanitarnego O. P. L. G. z terenu pow. brodnickiego, lubawskiego i rypińskiego z miejsc zamieszkania do Grudziądza na dzień 23. II. oraz na dzień 1 i 8. III. br. 16) p. Walczakówny z Inowrocławia do Gniewkowa na dzień 23. II i 8. III. br. 17) Uczestnikom kursu przodowników świetlicowych Zw. Strz. z terenu pow. Inowrocław do Inowrocławia w czasie od 24. II. do 8. III. br. 18) p. Szym-

(Dokończenie na str. 15-ej).



Nacz. wódz armji estońskiej generał I. Laidoner

(z okazji święta narodowego Estonji 23. II. 1936)

W. F. **MŁODY GRYF** P. W.

Rok VI. Toruń, 29 lutego 1936 r. Nr. 6 (251)

GAWĘDA STRZELECKA

ZAMIAST PŁAKAĆ — TO SIĘ ŚMIEJ

Słyszymy ogólne narzekanie, że jest źle. A kiedy było dobrze? Zawsze tylko to, co kiedyś było, zwłaszcza co mniej pamiętamy, gdzieś sprzed wojny, chętnie wychwalamy. Przecież i wówczas zimą żyli murarze, którzy nie murowali, żyli flisacy, czy tam berlinkarze, którzy po zamarzniętej Wiśle czy Brdzie nie jeździli, byli i ludzie młodzi w domu, tylko że ich wszystkich nie nazywano bezrobotnymi. Jakoś jednak żyli, mimo że nie wiele o nich się troszczono.

Nie było żadnych opiek, nie było bezpłatnej pomocy lekarskiej, nie było zapomóg — jakoś żyli.

Byli biedni i bogaci, bo zawsze tak było na świecie i zawsze tak prawdopodobnie będzie. Bo już Pan Bóg, wypędzając Adama z raju, nie przyrzekał mu, że same gołąbki będą mu wlatywać do gąbki, lecz że będzie musiał pracować na tym padole ziemskim w pocie czoła, będzie musiał pracy szukać.

W czasach przedwojennych także ludzie narzekali, mieli swoje smutki i strapienia, mieli długi, tak jak i my je dzisiaj mamy.

Jeżeli ktoś z was czytał książki, to wie, że na przestrzeni tysiąca lat bywało różnie. W czasach rzymskich było wielkie bezrobocie, w czasach późniejszych, wojny, rewolucje i za nimi postępujące głód i choroby gnębiły ludzkość.

Szaleni ludzie spędzają czas w pogoni za pieniądzem. Pieniądz jest koniecznością, lecz jeszcze nie przynosi człowiekowi szczęścia i zadowolenia. Ma on jednak to do siebie, że im go kto ma więcej, tem więcej jeszcze go pragnie. Nic dziwnego, że ludzie nawet bogaci prawie nigdy nie są uśmiechnięci, zadowoleni, zawsze im czegoś brakuje.

Innem zupełnie usposobieniem oznaczał się chłopak, o którym poniżej chcemy powiedzieć. Cechowały go pogoda ducha i radość.

Mieszkał na poddaszu w jednej nędznej izbie. Miał lat 22. Ojciec jego pracował dorywczo, zarabiając tygodniowo do 15 zł. Nasz Janek, bo tak brzmi jego imię, był dziwnym człowiekiem. Zawsze w spotkaniu z drugimi był uśmiechnięty, wesoły, pogodny. Jeżeli widział kogoś narzekającego, lamentującego, odzywał się do niego prawie zawsze tem samem zdaniem: „zamiast płakać — to się śmiej". Ludzie różnie go nazywali, nie brakło nawet takich określeń, jak bałwan i idjota.

Janek tem wszystkiem się nie przejmował i cierpliwie szukał pracy. Odmówiono mu w jednem miejscu, odchodził uśmiechnięty. Odmówiono mu w drugiem — także się nie przejmował. Wreszcie po długich trudach spotkał człowieka, który widząc odchodzącego uśmiechniętego Janka, zapytał go:

— Powiedz mi, młodzieńcze, pracy nie masz i prawdopodobnie jeszcze prędko jej nie znajdziesz i zadowolony jesteś z życia. Ja natomiast mam dużą fabrykę i naogół niezłe dochody, a jakoś nie potrafię być wesoły i nigdy nim nie byłem.

Na to nasz Janek z triumfem odpowiedział:

— Takich ludzi, a zwłaszcza młodych, jak ja, którzyby zadowoleni byli z życia, jest dosyć niewielu i to jest właśnie źle. Przecież pan nie dałby mi i tak pracy, gdybym odchodząc stąd, miał smutną minę. Jestem wyznawcą zasady, że nie warto się smucić, bo smutkiem zła nikt nie odpędzi.

Słowa te widocznie podziałały na właściciela fabryki, który nietylko, że przyjął Janka do pracy, ale rzekł, że takich ludzi młodych, wesołych, zawsze chętnie przyjmie do roboty, gdyż on dopiero teraz wie, że nigdy właściwie ani w młodości, ani później nie był zadowolony z tego, co miał i ma. Nietylko że przyjął go do pracy, ale prosił równocześnie, by swoim zdrowym humorem rozweselał w fabryce posmutniałych ludzi.

Oto, jak została wynagrodzona pogoda i humor Janka.

Nie narzekaj, bo tylko rozsądną pracą i zdaniem sobie sprawy z tego, co jest dziś, można rzeczy zmieniać.

Historja o Janku, który zawsze potrafił się uśmiechać, nie jest wcale zmyślona, ani wyssana z palca. Nie ulega wątpliwości, że weseli młodzieńcy cieszą się większem powodzeniem u ludzi, niż ci, którzy stale chodzą z opuszczonym nosem, łzy i skargi mając w oczach.

Uśmiech nic nie kosztuje, więc zamiast płakać, śmiej się jaknajczęściej!

Wł. Góra



Zima nad polskiem morzem. Oto port w Jastarni na Helu i spływający lód w pobliżu portu

Zofja Stańkowska.

CUDA
głębin bałtyckich



Rys. 1.



Rys. 3.

Któż nie zna morza i jego poezji?!

Mówią nam o niem poważne rozprawy naukowe, zachwycają się niem wiersze, w pięknej, wiązanej mowie, radują piosenki...

Z jednych, czy drugich bije siła i potęga bezkresnych głębin, albo upaja czar srebrem tkanych wód...

Nad wszystkiem jednak góruje miłość! nasza ogromna miłość polskiego morza!

Cieszymy się niem w skwarne, letnie dnie — a echo wzniosłych zaślubin budzi w nas każdy 10-ty luty!

Możemy powiedzieć, dumnie i śmiało:

Nasz jest Bałtyk! nasze polskie morze!

Czasem przyniosą pisma hiobową wieść o ofiarach rozpętanych jego nawałnic, czasem komunikaty podadzą krótką wiadomość ze stanu połowów.

Kiedyindziej znów groźną nutą zabrzmią słowa prasy o ... niemieckich zbrojeniach.

Wtedy myśl nasza zwraca się ku północy, nad piaszczysty brzeg, a serce żywiej bije w piersi na znak, że kocha i czuwa.

Ale są ludzie, których ono co dzień cieszy, czy smuci, związani z niem nazawsze krwią serdeczną i miłowaniem, bo życie im daje, karmi ich i odziewa. To nasi rybacy!

Zajrzyjmy do ich królestwa! Bogactwa tam są i cuda Boskiej Wszechmocy!

Więc najpierw zwróćmy uwagę na świat roślinny — na florę Bałtyku, a potem na jego faunę.

Nasze morze nie posiada szafiru nieba. Powiedział ktoś, i słusznie, że odcień ten jest „barwą pustynną morza", bo tak jak bezkresne piaski pustyni o śmierci jej mówią, tak i ten błękit morza, z nieboskłonu wzięty, świadczy zawsze o ubóstwie jego życia. Tymczasem w Bałtyku naszym życie to przejawia się w formie różnobarwnych kobierców drobnych roślinek — glonów, z gromadami żyjątek wewnątrz. To są planktony. Zaścielają one całe powierzchnie morza, mącą wodę i niepokalaność jej szafiru — bywają zielone i brunatne, a kiedy bujniej rozrosną się z wiosną czy w lecie, wówczas wody ... „zakwitają".



Rys. 2.

Nie na tem jednak koniec. Na kamienistem dnie morskiem, w pobliżu wybrzeży, rosną jeszcze wielkie „łąki podwodne" będące kolebką wielu stworzeń morskich. Często burza całe kępy tych traw wyrzuca na brzeg — a skromni Kaszubi suszą ją i biorą na posłanie, do materaców i poduszek na kanapy, a innym gatunkiem jej, zwanym morszczynem, użyźniają piaszczyste poletka.

Kolorową poezją Bałtyką są też nieliczne zresztą meduzy. Błękit i róż, fiolet i złoto bawią oko, zanim ciekawość ludzka nie weźmie ich w swe dłonie. Wtedy giną, jak barwne bańki mydlane, jak tęczowe sny...

A ryby? to realne nasze bogactwo? Cóż mówi nam o nich nasze morze?

Rozmaite są: słodkowodne i morskie, pływające i denne. Już sama nazwa wskazuje na sposób ich życia — a więc są takie, które przepływają swobodnie przestrzenie wodne, lekkie i zwinne, to znów ociężałe, przenoszące się na inne miejsce nieudolnie, by za chwilę spocząć na dnie.

Znany nam śledź i drobna szprotka, sieja bałtycka, makrela i łosoś to właśnie najlepsi pływacy. Inne są ryby denne, bez pęcherza pławnego. Trzymają się one dna, a płetwy brzuszne, u wielu z nich przemienione w czepną przyssawkę, ułatwiają to im doskonale. Jedne są symetrycznie zbudowane, jak kur, z dużą głową, inne niesymetrycznie, jak znane nam wszystkim flondry. Dzięki temu, że leżą one zawsze nie na stronie brzusznej, lecz na jednym boku — mają tylko drugi z nich pokryty łuskami i głowę skośnie skręconą z oczyma na górnej stronie.

Różne od nich życie prowadzą nasze igły morskie, albo iglicznie. Żyją one na „łąkach podwodnych" i kształtem i barwą przypominają do złudzenia listki trawy.

Inne przystosowanie ochronne posiada kur — a mianowicie: jadowite kolce na głowie, któremi się broni i zadaje trudno gojące się rany.

Ciekawą osobistością wśród ryb bałtyckich jest bezsprzecznie węgorzyca, która rozmnaża się nie przez ikrę — jak wszystkie inne, tylko rodzi żywe potomstwo.

— To tylko drobna cząsteczka tych cudów przyrody, które posiada Bałtyk. Warto poznać je wszystkie! Życie drga w nurtach jego, w tysiączne postacie rozbite — niestrudzone, wędrujące bezustannie z fali na falę, z powierzchni ku głębinom, i ciekawi zawsze tych, którzy kochają przyrodę.

Rys. 1

Żyworodząca węgorzyca.

Rys. 2

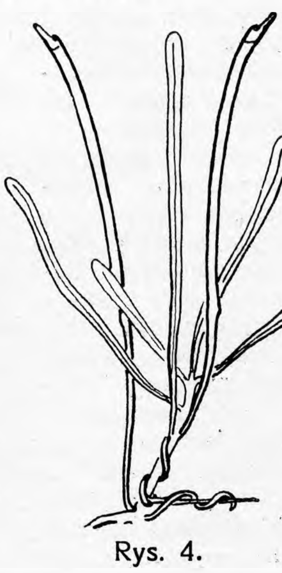
Kur — w obronnej pozie.

Rys. 3

Cotus quadricornis

Rys. 4

Dwie iglicznie wśród trawy morskiej.



Rys. 4.

Żona pana profesora

NOWELA — Nap. JAN DĘBEK

Państwo Kasamańscy uchodzili za niedobrane małżeństwo. Stasio był pod każdym względem wzorowym profesorem gimnazjalnym, ale jedną miał wadę, która prześladowała go nieustannie — zapominalstwo. Zapominał [o kapeluszach, papierosach i ołówkach, a nawet o... żonie. Na skutek wścibstwa mam i ciotek został mężem małego, dziewiętnastoletniego trzpiota w spódnicy.

Pani profesorowa nie była szczęśliwa. Kochany Staś stał się ostatnio nieznośny. Dom traktował jak hotel, w którym można smacznie jeść i błogo sypiać. Do żony odnosił się, jakby była jego uczenicą.

— Widzę, że dziś znowu się śpieszysz. Uważam, że w sobotę powinieneś zostać w domu. Nie chcę ci się skarżyć, ale wiesz, że to przykre... Inaczej to sobie wszystko wyobrażałam. Jestem dla ciebie wszystkiem, kucharką, uczenicą, zawiązuję ci krawat, przepisuję twoje wiekopomne dzieło... zapominasz tylko, że jestem twoją żoną...

— Ależ, kochanie!

— Nie usprawiedliwiaj się, Stasiu, poco? Ja wiem, dlaczego ty taki jesteś. Uważasz, że bez ciebie świat nie dałby sobie rady. Wszędzie wtykasz swój nos, zresztą zupełnie niepotrzebnie. Pan jest nieoceniony, szanowny panie profesorze, ale...

— Bez przekpinek!

— Ale byłbyś kochany, gdybyś dziś został w domu, albo wybrał się ze mną na dancing.

— Z rozkoszą, Marysiu, ale nie dziś. Jutro pójdziemy, słowo.

— Jutro...

— Dziś o szóstej mam zebranie Opieki Rodzicielskiej, o siódmej Koła Przyjaciół, o ósmej muszę wdepnąć na chwilę do Michała (podobno od środy gorączkuje). Pozatem chciałbym wieczorem popracować trochę nad tym nieszczęsnym referatem. Od miesiąca nie mogę go skończyć. Zaorany jestem po szyję.

Ogromne było zdziwienie pana Stasia, skoro stanął przed drzwiami auli i przeczytał zawiadomienie, że zebranie Opieki Rodzicielskiej, na które najuprzejmiej wszystkich członków zaprasza Zarząd, odbędzie się nie w sobotę o godz. 18-ej, ale w niedzielę o 11-ej.

Zmartwiony chorobliwym zanikiem własnej pamięci i stratą jednej cennej godziny, Staś powlókł się na następne zebranie.

Na kilka minut przed siódmą był już w świetlicy Koła Przyjaciół, gdzie za wyjątkiem jednej wymizerowanej panienki, stukającej przy maszynie, nikogo nie było.

— Pan profesor spóźnił się o jeden dzień — oznajmiła panienka i przysypała nosek pudrem. — Takim przepracowanym tatusiom to się czasem zdarza — dodała z figlarnym uśmieszkiem, zamykając z trzaskiem puderniczkę.

Największa niespodzianka spotkała dzielnego pedagoga u kolegi Michała, który wprawdzie chorował, ale wyzdrowiał przed godziną i teraz wprost z łóżka wybierał się na dancing.

— Od tego się nie wykręcisz, mój Staszku. Wszyscy cię gnębią, wykorzystują. Pracujesz jak wół. Zabawić się także trzeba. Pójdziesz ze mną!

Staś na podobną propozycję ze strony żony, żachnąłby się niecierpliwie i wysypałby z rękawa tysiąc argumentów, że właśnie dzisiaj nie ma czasu. Może jutro, albo pojutrze... to i owszem. Przyjacielowi nie mógł odmówić. Na godzinkę możnaby gdzieś wyskoczyć. Ostatecznie jest się tylko człowiekiem.

Kiedy przestąpili próg kawiarni, owionął ich zapach kawy. W takt rzewnego tanga kręciły się pary.

Przyjaciele zajęli miejsce w przytulnym kąciku.

— Uszanowanie panom!

— Pan pozwoli dwie kawy!

Staś od roku po raz pierwszy był w lokalu. Ostatni raz gościł tu zdaje się z Marysią. Biedna Maryśka. Czeka na niego samotnie w domu i może nawet zalewa się łzami.

Pan profesor z żywem zadowoleniem obserwuje tańczące pary. Wartoby też raz spróbować, czy z nóg nie wywiała młodzieńczość.

— !!!

— Co ci jest, kochasiu? — spytał Michał, widząc gwałtowną zmianę w twarzy przyjaciela, który naprzemian bladł i czerwienił się.

— Moja... żona... tańczy!

— Maryśka? Rzeczywiście — Michał zaniósł się szczerym śmiechem.

Staś nie mógł złapać tchu. Nasrożył brwi i wpił w nią straszne spojrzenie. Maryśka bawiła się cudownie. Drgała cała od śmiechu i uwodziła jakiegoś chudego drągala, który co najwyżej mógł być w jej wieku.

— Kto to?

— Bzik — odsapnął ciężko pan profesor.

— Bzik?

— Tak, mój uczeń z ósmej. Taki drań, no! Zamiast pchać nos do książek, wałęsa się po lokalach. Czwórę mu jutro wyrżnę, jak mi Bóg miły!

Staś siedział, jak na rozżarzonych węglach.

— Nigdybym nie pomyślał, że ona jest już mężatką. Przecież to kompletne dziecko.

— Złudzenie!

Orkiestra przestała grać. Staś poderwał się gwałtownie, ale przyjaciel w porę wstrzymał go.

— Bez awanturek, stary. Rozprawisz się z nimi później.

Przy stoliku zabawiał Marysię jeszcze drugi kompan, mały grubas z siódmej klasy. W gimnazjum typ ten cieszył się najgorszą opinją! Staś uważał go za kompletnego matoła! W siódmej zciął go na spółkę z polonistą i matematykiem Frycem.

W takiem towarzystwie bawi się pani profesorowa. Wstyd! Cóż może jej teraz szeptać do ucha ta sucha tyka, posiadająca wszystkie kwalifikacje na błazna rewjowego?

Oho! zauważyli go. Staś przeszył ich bazyliszkowem spojrzeniem. Bzik wyraźnie zbity stropu! Jak mu śmiesznie drga długi nos. Mały grubas, repetent i matoł, nadrabia miną. Spokojnie spogląda na zegarek. Widocznie stwierdza, że czas pójść do domu! Już, kolego, co?

Kiwają na kelnera. Pan starszy nachyla się nad ich stolikiem i długo liczy. Trochę za długo.

Ile też może wynosić ich rachunek? W szkole dranie płaczą, gdy mają zapłacić składkę na LOPP.!

Jak im się wydłużyły gęby. Wymienili ze sobą znaczące spojrzenia, co to może być? Bzik kropnął jakiś dowcip, zapewne podejrzanej wartości. Wszyscy zanoszą się od śmiechu. Bezpretensjonalnie zachowuje się ta hultajska trójka. Marysia poklepała Bzika z uznaniem po ramieniu.

— Już dawno nie widziałem jej tak rozbawionej — zauważył Michał, który również obserwował wesołych uczniaków. — Mam wrażenie, że teraz jest naprawdę szczęśliwa!

— Co powiedziałeś! Szczęśliwa?

Dziwna rzecz. Nigdy o tem nie pomyślał, żeby ją uszczęśliwiać. Nie starał się nigdy wywoływać u niej uśmiechu.

— Teraz jest cudownie piękna — entujazmował się Michał.

W Stasiowej duszy rozgrywały się dziwne rzeczy. Chciałby natychmiast podbiec do tych młodzików, chwycić za kołnierz i wyrzucić, a ją, Maryśkę, przygarnąć do siebie taką, jaką jest w tej chwili, roześmianą, cudownie piękną...

Marysia tańczy z tym potwornym grubasem. Oboje uśmiechają się, jakby byli w siódmem niebie. Okropne. Wtem Bzik wstaje i...

— Panie profesorze! Bardzo przepraszam. Czy można poprosić o chwileczkę rozmowy?

— O co chodzi!?

— Sprawa jest natury bardzo delikatnej — zaczął dyplomatycznie Bzik.

Stasio wstał i oddalił się o kilka kroków od stolika. Na Bzika patrzył tak strasznie, jak tylko mógł.

— Panie profesorze! Gotowiśmy z Mognickim ponieść wszystkie następstwa z tej całej sprawy, ale ja mam zupełnie inną prośbę do pana profesora. Nie wiedzieliśmy, panie profesorze, że tu takie słone ceny. Pan profesor jest jedynym znajomym, słowo, nikogo tu nie znamy. Gdyby tak pan profesor zechciał nam do poniedziałku pożyczyć dwa złote. Oddamy jeszcze przed ósmą, słowo honoru!

Staś sięgnął machinalnie do kieszeni.

— Na Boga, panie profesorze — szepnął przerażony Bzik — tylko nie tak znacząco, bo ona jeszcze zobaczy. Chodźmy bardziej w głąb. Ta pani jest starą znajomą Mognickiego. Chodzili razem do gimnazjum w Brzeżowie. Podobno za nią robił wszystkie zadania z matejzy. Pan profesor taki blady?

Staś ukradkiem wetknął Bzikowi dwa złote do żylastej łapy.

— Serdecznie dziękuję, kelner nie chciał nam skredytować. Byłaby chryja, aż miło. Ta nasza koleżanka jest już teraz mężatką. Ogromnie nieszczęśliwa. Kocha swego męża, ale on nie chce jej znać. Podobno nawet jest tu w tym lokalu, ale nie chce go wskazać. Wymłócilibyśmy z niego duszę. Nie uważa pan profesor, że czasem my, mężczyźni, jesteśmy skończonymi głupcami. Gardzić miłością...

— Uważam, że powinniście jaknajszybciej opuścić lokal. Natychmiast.

— Naturalnie, panie profesorze. Już idziemy!

Staś siadł napowrót na swem miejscu i zamówił konjaku. Czuł się tak, jakby go ktoś prał kijem przez cały Boży dzionek. Właściwie nie wiedział, czy płakać, czy śmiać się.

Bzik regulował rachunek z miną miljonera.

Staś poczuł ogarniającą go ciepłą falę wzruszenia. Bzik ma rację. Z takiego drania, jak on, należałoby bez litości wymłócić duszę. Tylko żeby ona czasem nie wygadała się przed nimi, kto zacz jest ten jej niewdzięczny małżonek.

Przy drzwiach Marysia odwróciła się niespostrzeżenie i zbliżyła swój wskazujący paluszek do nosa. Kiwa nim. Tak, to najwyraźniejszy znak, że ma za nią podążyć.

Młody profesor piorunem oderwał się od przed chwilą napełnionego kieliszka i byłby pobiegł za nią bez kapelusza i płaszcza, gdyby nie kojący wpływ przyjaciela.

Nie mógł ani chwili dłużej usiedzieć na miejscu. Gorączkowo naciągnął płaszcz, przemocą wcisnął kapelusz na głowę, która zdaje się rozrosła w ciągu jednej godziny od nadmiaru smętnych myśli — i wyszedł.

— Już wiem, gdzie pan profesor tak owocnie pracuje dla dobra społeczeństwa — usłyszał, skoro stanął przed nią.

— Marysiu, wierz mi, że dzisiaj byłem po raz pierwszy... No tak, nigdy nie kłamię. To ten Michał mnie wyciągnął.

— A ja musiałam spłacić mały dług sprzed 6-ciu lat. Ten grubasek odrabiał za mnie matematykę. Spotkaliśmy się przypadkowo, na ulicy, nie wypadało odmówić. Cieszył się tak samo, jak wtedy, kiedy zrobił czerwonego kleksa w notesie Pająka, akurat w tem miejscu, gdzie były moje stopnie.

Chwilę jeszcze usprawiedliwiali się wzajemnie, dopóki Staś nie przystąpił do „najważniejszej sprawy".

— Czy oni wiedzą, że ty jesteś moją żoną? — Ostatni wyraz podkreślił szczególnie silnie. Miał wrażenie, że wymówił go po raz pierwszy z pełnem zrozumieniem jego treści.

— Tylko przez wzgląd na całość twej osoby tego nie powiedziałam.

Profesor przygarnął ją czule do siebie.

— Wlepiłbym im tyle czwór, że tylko twoja kochana protekcja mogłaby ich uratować.

Marysia zaniosła się śmiechem.

— Ostatecznie kandydat na rewjowego aktora i nałogowy repetent są mądrzejsi ode mnie. Odkryli tajemne wrota radości życia.

Olśniony swoją wspaniałą przemianą i nowoobjawioną miłością Maryśki, Staś postanowił im to wynagrodzić. W poniedziałek nie przyjął pożyczonej dwuzłotówki.

Dwaj przyjaciele stali przed nim zupełnie speszeni. Patrzyli w rozjaśnione oczy profesora, nie wiedząc, co o tem sądzić.

— Czysty zysk — mruknął długi Bzik i bezszelestnie wsunął dwuzłotówkę do swojej przepaścistej kieszeni. — Nareszcie zapłacimy wszystkie zaległe składki za L. O. P. P.

SIEROTA

Icek Bursztyn i Moryc Bursztyn zadają sobie zagadki.

— Te, Moryc! Chojrak jesteś! To ty mi powiadaj, jak się nazywa taki dziki murzyn ludożernik ze samego środka Afryki, co zjadł własnych rodziców?

— On się może nazywać rozmaicie, np. tatejadek, mamejadek, świnia nawet tyż.

— A nie prawda — on się nazywa . . . s i e r o t a !

Z życia strzelców

Skład Władz Okręgowych Komitetu Przyjaciół Z. S. wskutek przeniesienia służbowego p. płk. Kowalskiego uległ zmianie. Pan Generał Thommée, dowódca O. K., mianował Prezesem Komitetu Okręgowego ob. Kossjora, dyrektora Izby Skarbowej w Grudziądzu, zastępcą ob. mjr. Rachwała, b. komendanta Okręgu VIII. Z. S., i ob. Donimirskiego, prezesa Pom. Izby Rolniczej, oraz członkami szereg wybitnych działaczy strzeleckich.

Z szeregów strzeleckich odeszli dwaj działacze. Tragiczną śmiercią w czasie pobytu na kursie lekarskim w Warszawie zginął ob. dr. Mikulicz-Radecki, prezes powiatu Z. S. w Świeciu. Zmarły, aczkolwiek jeszcze bardzo młody, posiadał rzadko spotykane odznaczenie — Krzyż Niepodległości z Mieczami, nadany mu za wybitną pracę niepodległościową. W ś. p. ob. Mikulicz-Radeckim straciliśmy niestrudzonego szermierza idei strzeleckiej na Pomorzu.

Dowiadujemy się też o śmierci b. Komendanta pow. Z. S. w Włocławku, kpt. Bańczaka Józefa, cenionego i powszechnie lubianego oficera, wielkiego przyjaciela Z. S.

O wielkiem zaufaniu, jakie żywią władze państwowe do naszej organizacji, świadczy to, że Okręgowa Składnica Z. S. otrzymała prawo sprzedaży broni małokalibrowej z Państwowej Fabryki Karabinów po cenach fabrycznych.

Władze Okręgowe Z. S., pragnąc przyjść z pomocą wszystkim organizacjom P. W. i W. F. oraz związkom sportowym, zaprowadziły w Okręgowej Składnicy dział sprzedaży sprzętu sportowego.

W dniu 23 lutego odbyły się we Włocławku zawody bokserskie o mistrzostwo miasta Włocławka pomiędzy sekcją bokserską Zw. Strzeleckiego a miejscową „Gwiazdą". Zasłużone zwycięstwo odniósł Zw. Strzel., bijąc przeciwników w stosunku 9:7, uzyskując tem samem mistrzostwo m. Włocławka.

Oddział Lulkowo, powiat toruński, przejawia swoją żywotność, rozwijając się w szybkiem tempie. Powstał zaledwie w listopadzie 1935 r., a już przeprowadził w styczniu kurs robót ręcznych, zakończony wystawą, połączoną z uroczystością poświęcenia świetlicy oddziału. Po tych uroczystościach we własnej świetlicy zebrały się lulkowianki do programowych zajęć z zakresu wych. ob. P. W. K. i W. F. K. Życzymy nowemu oddz. jaknajpomyślniejszego rozwoju.

Strzelczynie z Grudziądza uczą się szybownictwa, 10 strzelczyń z miejscowego oddz. ukończyło kurs teoretyczny szybownictwa. Wyszkolenie praktyczne nastąpi w kwietniu lub w maju.

Kącik harcerski

W ubiegłym roku mieliśmy 1633 obozów harcerskich. Harcerzy było w obozach 38.262, harcerek 10851, razem młodzieży w obozach 49.113.

Jak wynika ze sprawozdań k-mdtki i k-mdta Hufców, złożonych na Walnem Zebraniu Koła Przyjaciół Harcerstwa w Toruniu w dniu 16 lutego r. b. na terenie Torunia istnieje: 1 zrzeszenie starszoharcerskie, 23 drużyny, 20 Gromad zuchowych, skupiających razem 1349 harc. z 33 instruktor. na czele.

Rezerwiści mają głos!

W celu wykonania nakreślonego planu prac na rok 1936 Zarząd Okręgowy Związku Rezerwistów O. K. VIII. urządził na całym terenie Okręgu **powiatowe odprawy inspekcyjne Z. R.** W odprawach tych, w obecności delegata Zarządu Okręgowego Zw. Rezerw. brały udział Zarządy Powiatowe i Koła, a w szczególności prezesi, referenci wychowania obywatelskiego i komendanci Z. R. Z ramienia władz uczestniczyli przedstawiciele władz cywilnych, wojskowych, samorządowych oraz organizacyj P. W.

Odprawy miały na celu styczność Okręgu z terenem i sprawdzenie stanu prac organizacyjnych.

W ostatnim czasie Zarząd Okręgowy najwięcej uwagi poświęcił:

a) zjednoczeniu wewnętrznemu organizacji oraz podniesieniu spoistości i sprawności organizacyjnej,

b) wychowaniu i uświadomieniu obywatelskiemu oraz wyszkoleniu wojskowemu,

c) zagadnieniu mniejszości niemieckiej, a w szczególności zajęciu stanowiska i zdecydowanej postawy wobec panoszenia się organizacyj niemieckich,

d) tępienie złych i szkodliwych nastrojów szerzonych w społeczeństwie.

W miesiącach styczniu i lutym odbyły się powiatowe odprawy inspekcyjne Zw. Rezerwistów w następujących powiatach: żnińskim, brodnickim, tczewskim, kościerskim i kartuskim.

Zw. Rez. na terenie Pomorza mimo okresu ciężkich warunków pracy wykazuje żywą działalność.

Związek Rezerwistów stanowi już dziś w Okręgu Pomorskim poważną liczebnie i zwartą armję rezerwową. Własnym wysiłkiem członków tworzy sieć świetlic, strzelnic, boisk — jako nieodzownych ośrodków pracy. Kosztem własnym mundurują się rezerwiści, poświęcając na ten cel znaczne sumy.

Nasi kapewiacy

Z Okręgu i Ognisk K. P. W. na Pomorzu

Uroczystości gwiazdkowe

Dnia 4 stycznia Ognisko **Hel** urządziło gwiazdkę dla dzieci swych członków, przy współudziale gości. Obecny na gwiazdce okręgowy referent kulturalno-oświatowy, ob. Sierański wygłosił piękny referat na temat pracy społecznej w Państwie Polskiem.

Staraniem Zarządu K. P. W. i R. K. urządzono w **Pruszczu-Bagiennicy** gwiazdkę dla wdów i sierot po pracownikach kolejowych oraz dzieci prac. kolej. Z zadeklarowanych składek przez członków R. K. i K. P. W. oraz subwencji Zarz. Okręgu R. K. obdarowano 3 wdowy i 8 sierot gotówką, słodyczami i piernikami. Obdarowano również 146 dzieci członków Ogniska.

Na uroczystości w **Starogardzie** zostały odegrane przez dzieci kapewiackie Jasełka Bolesławicza z akompanjamentem orkiestry ogniska oraz obdarowano 200 dzieci kapewiackich podarkami i słodyczami.

Na wieczorku w **Zblewie** odegrane zostały trzy sztuczki teatralne: „Ploteczki", „Indjanin" i „U sekretarza gminnego".

S. MSZCZUJ-KOTERBA

PUCK — „Jasna Góra" Pomorza



Herb miasta Pucka

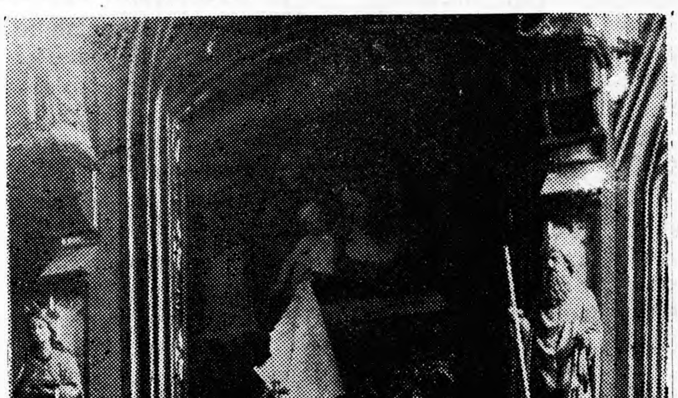
Korzystając z wyczerpania Polski wojnami kozackiemi wypowiedział jej król szwedzki, Karol Gustaw, wojnę. Dwie niezbyt liczne i źle zaopatrzone armje szwedzkie wkroczyły jedna z Pomorza zachodniego przez Brandenburgję do Wielkopolski, druga z Inflant na Litwę. To, co potem zaszło, przeszło oczekiwania Szwedów. Szlachta wielkopolska pod Ujściem, Litwini w Kiejdanach poddali się Szwedom i uznali królem polskim Karola Gustawa. Za ich przykładem poszły inne ziemie i województwa polskie. Nieszczęsny król polski, Jan Kazimierz, uszedł z kraju przed Szwedami. 2-go grudnia 1655 poddał się Szwedom Toruń, wkrótce potem padł po zaciekłym oporze Malborg, któremu gdańszczanie zbyt późno wysłali posiłki. Również inne miasta Prus Królewskich poddały się Szwedom. Jedynie dwa miasta nie uznały władzy króla szwedzkiego, a to, potężny, butny Gdańsk i malutki, słabiutki — Puck.

Puck, małe, jak i dziś, miasteczko, aż struchlał, kiedy podpłynęła doń ogromna flota szwedzka, wysłana przez króla szwedzkiego pod wodzą Aksela Wrangla z Wołogoszczu na Pomorzu zachodniem na wody gdańskie. Na dobitkę od strony lądu przybył generał szwedzki Steenbeck z siedmiu tysiącami wojska i zażądał od miasta kapitulacji, pozwalając załodze polskiej opuścić miasto z bronią w ręku. Komendantem załogi polskiej w Pucku był niejaki Piotr Sarbski, który pochodził ze wsi Sarbska w Lęborskiem. Nikłe siły polskie wydawały mu się za słabe do skutecznej walki ze Szwedami. Również wieści z kraju o ogólnej zdradzie i przechodzeniu najmożniejszych na stronę Szwedów, nie mogły dodawać ducha Polakom w Pucku. Sarbski, gdy mu Szwedzi zagrozili, że spustoszą mu jego wieś, zachwiał się i „będąc przekiniony" przez sędziego puckiego Krokowskiego i starostę wałeckiego, Wejhera, oświadczył publicznie, że podda twierdzę Szwedom. Za nim opowiedział się kapitan-major, Anglik z pochodzenia Robert Hay i część oficerów. Zdawało się, że Puck wpadnie w ręce Szwedów.

Ale jak w Częstochowie w klasztorze paulinów na Jasnej Górze znalazł się paulin przeor Kordecki, który pobudził szlachtę i zakonników do obrony, tak i w Pucku znalazł się zakonnik ojciec Grzegorz, gwardjan franciszkanów z Wejherowa, który zdołał rozbudzić zapał do obrony miasta. Za jego pobudką kapitan dragonów, Szczęsny Niewiarowski, wraz z chorążym dragonów i kapitanem piechoty podnieśli rokosz przeciw zdrajcy Sarbskiemu i zdołali porwać za sobą wszystkich żołnierzy i mieszczaństwo puckie. W strzelaninie, jaka wybuchła, został komendant Sarbski ciężko postrzelony, oficerowie zdrajcy wybici lub uwięzieni. Po usunięciu zdrajców żołnierstwo i mieszczaństwo puckie stawiło tak zaciekły opór oblegającym miasto Szwedom przez całą zimę 1655/56, prażąc ich z 10 żelaznych i 12 mosiężnych dział, że Szwedzi musieli jak niepyszni zwinąć oblężenie i odstąpić od miasta, zwłaszcza gdy gdańszczanom udało się przesłać do Pucka posiłki.

Jak Puck tak i Gdańsk wytrwał w wierności dla Polski. Za przykładem częstochowskiej Jasnej Góry i Pucka, tej „Jasnej Góry" Pomorza, zaczęły powstawać przeciw Szwedom inne miasta i ziemie polskie. Wkrótce cały kraj powstał przeciw Szwedom, którzy jak szybko Polskę zdobyli, tak też szybko z niej wynieść się musieli.

Król polski, Jan Kazimierz, w dowód wdzięczności podarował miastu Puckowi w r. 1657 las starościński i 30 włók ziemi.



Matka Boska Swarzewska w Swarzewie



Przed francuską Izbą Deputowanych toczą się obrady nad paktem francusko-sowieckim. Pakt porozumienia i wzajemnej pomocy między państwami, położonemi niemal na przeciwległych krańcach Europy, wywołuje zrozumiałe zainteresowanie, gdyż może zupełnie zmienić dotychczasowy rozkład sił w Europie. Francja jednak, odnosząc się z pewną rezerwą go Sowietów, niebardzo wierzy w ich szczere zamiary, traktuje więc ten pakt przyjaźni z wielką ostrożnością.

Ostatnio Włosi ogłosili o wielkiem zwycięstwie, jakie odnieśli nad wojskami abisyńskiemi na południe od Makalle. Marszałek Badgolio nadsyła z Afryki wschodniej telegramy, opisujące barwnie wielkie sukcesy armji włoskiej i zapowiadając dalsze zwycięstwa. Wojska rasa Mulugheta, abisyńskiego ministra wojny, znajdują się podobno w rozsypce, a jego syn zginął w walce. Włosi prą naprzód, przedzierając się przez górzyste tereny Abisynji. Entuzjazm narodu włoskiego z tego powodu zrozumiały.

Abisyńczycy zaprzeczają wiadomościom włoskim, twierdząc, że pod Makalle zginęło zaledwie 70 Abisyńczyków, podczas gdy Włosi obliczają straty przeciwnika na kilka tysięcy zabitych. Komu wierzyć?

Anglja tymczasem na notę protestacyjną Włoch w sprawie zastosowania sankcyj odpowiedziała rządowi włoskiemu, że dalsza korespondencja o zbiorowej działalności państw, jest uważana za bezcelową.

Pomysłowość konstruktorów w dziedzinie techniki jest niewyczerpana. Ostatnio np. amerykańskie ministerstwo wojny zatwierdziło projekt zbudowania bombowych samolotów-czołgów. Machina ta będzie wyglądała jak samolot, którego podwozie stanowić będzie czołg. Po wylądowaniu samolotu czołg może być odczepiony i służyć jako samodzielna jednostka bojowa.

We Francji zakończony został proces o zamach w Marsylji na króla jugosłowiańskiego Aleksandra i min. Barthou. Wszyscy trzej oskarżeni, którzy należeli do chorwackiej org. terorystycznej, zostali skazani na dożywotnie ciężkie roboty.

Sejm rozpoczął obrady nad budżetem. Na pierwszem plenarnem posiedzeniu p. premjer M. Zyndram-Kościałkowski wygłosił przemówienie, charakteryzując dotychczasowe prace rządu w walce o lepsze jutro.

Manewry 19 korpusu armji francuskiej w Alpach.



Wymarsz strzelców (oddział narciarski) na manewry.

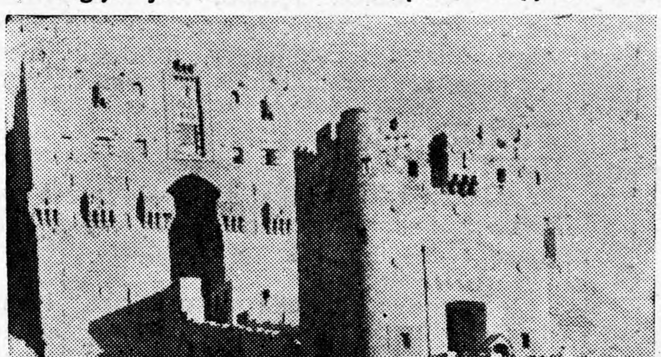
Przywódca socjalistów francuskich Blum oberwał na ulicach Paryża po głowie od swych przeciwników. Teraz nie bierze narazie udziału w życiu politycznem, urzęduje bowiem w szpitalu z obwiązaną bandażem głową.

W Hiszpanji wybuchły rozruchy, spowodowane zwycięstwem frontu ludowego w wyborach. Manifestujące tłumy żądały wypuszczenia więźniów politycznych. Rząd podał się do dymisji.

Posłanka Prystorowa wniosła do Sejmu projekt ustawy o zniesieniu rytualnego uboju zwierząt gospodarskich. Żydzi z tego powodu podnieśli wielką wrzawę, że krępuje się ich zwyczaje religijne.

Mamy w Polsce nowego „miljonera". Tym razem nie takiego, którego los szczęśliwie wyznacza, pozwalając mu wygrać wielką stawkę na loterji. Jest to miljoner powietrzny. Pilot Kazimierz Burzyński dopełnił niedawno w drodze z Warszawy do Krakowa ilość przebytych w powietrzu kilometrów do okrągłego miljona.

W dniu 23 bm. kolejka linowa na Kasprowy Wierch została oddana do użytku. Odtąd Zakopane będzie wyposażone we wszelkie atrakcje dla turystów, którzy odtąd zapewnie tłumniej będą odwiedzali to najpiękniejsze z polskich uzdrowisk. Górale zakopiańscy są oczywiście bardzo zadowoleni.



Rozruchy w Syrji, spowodowane przez niespokojne żywioły, chcące zrzucić protektorat francuski. Na zdjęciu widok starej cytadeli w Aleppo.

GRYF SPORTOWY



HOKEJ

Mecze hokejowe drużyn olimpijskich. Amerykańska reprezentacja hokejowa rozegrała rewanżowy mecz z praską LTC, bijąc ją niespodziewanie wysoko 8:1 (3:0, 2:0, 3:1). Wynik ten wywołał duże wrażenie w Pradze, nikt bowiem po remisowym wyniku pierwszego dnia nie oczekiwał podobnej klęski w meczu rewanżowym.

Kanadyjska reprezentacja hokejowa rozegrała w Wiedniu mecz z reprezentacją Austrji, wywalczając nieznaczne zwycięstwo 2 : 1.

W Hamburgu Szwecja odniosła drugie zwycięstwo, bijąc Węgrów 1:0.

W Norymberdze odbył się mecz hokejowy między dwiema drużynami kanadyjskiemi. Zwyciężyła drużyna wschodniej Kanady w stosunku 12:9.



Wioślarz Verey z A.Z.S. Kraków, kandydat Państw. Nagrody Sport. za r. 1935 w którym zdobył mistrzostwo Europy.

Mecze hokejowe w Polsce. W ub. niedzielę odbyły się w Bydgoszczy zawody hokejowe między K.P.W. „Pomorzanin" a „Polonją" bydgoską. Zwycięstwo odniosła drużyna „Pomorzanin" Toruń w stosunku 2:1.

W Łodzi odbył się mecz hokejowy Śląsk-Łódź. Zwyciężyła reprezentacja Śląska w stosunku 2:0.

NARCIARSTWO

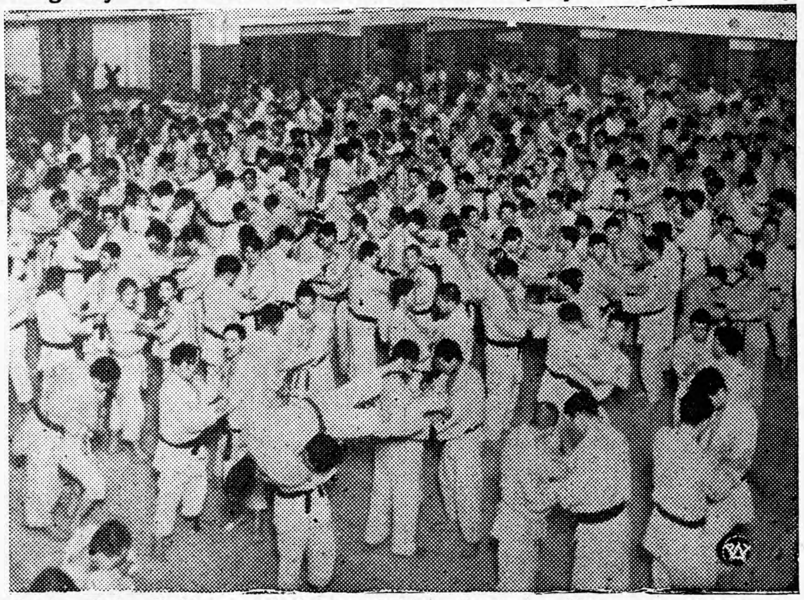


Narciarskie mistrzostwa Europy w Innsbrucku. Slalom panów na mistrzostwach narciarskich Europy rozegrany został na trasie około 500 m przy różnicy wzniesień 300 m. W klasyfikacji pierwsze miejsce zajął Rudi Matt (Austrja). Z Polaków startowali Czech i Marusarz. Czech zajął 16 miejsce, Marusarz 22.

W ogólnej klasyfikacji kombinacji alpejskiej (bieg zjazdowy plus slalom) mistrzostwo Europy zdobył Szwajcar Romminger uzyskując notę ogólną 443,4.

Czech zajął miejsce 15, uzyskując notę 562,6, Marusarz zajął miejsce 21.

W skokach pierwsze miejsce zajął Birger Ruud (Norwegja), uzyskując skoki 65, 62, i 63 m. Marusarz zajął 4 miejsce, mając skoki 56, 57 i 62 m. Br. Czech zajął 8 miejsce, mając skoki 51½, 55½ i 53½.



Nauka Dziu-Dzitsu w szkole japońskiej. System walki wręcz, cieszy się w tym kraju wielką popularnością.

BOKS

W Warszawie odbył się mecz bokserski o drużynowe mistrzostwo Polski między poznańską Wartą a warszawską Skodą. Poznańczycy zwyciężyli Warszawiaków w stosunku 9:7. Zwycięstwem tem zdobyła Warta tytuł drużynowego mistrza Polski.

W Łodzi rozegrany mecz bokserski między warszawską Polonją a łódzkim klubem „Zjednoczenie" zakończył się porażką Polonji w stosunku 4:12.

GRY SPORTOWE

W Warszawie rozegrano międzypaństwowy mecz koszykówki Polska—Estonja, zakończony niespodziewanem zwycięstwem Polski w stosunku 34:29. Polacy nadali grze szalone tempo, które utrzymało się do końca. Przez cały czas gry mieli przewagę Polacy. Estończycy górowali nieco techniką, nie umieli jednak dotrzymać tempa.

RÓŻNE

Polonja karwińska rozegrała mecz piłkarski z klubem czeskim S. K. Rapid, bijąc go zdecydowanie 5:2.

Słynna niemiecka rekordzistka Hanni Hoelzner ustaliła rekord światowy stylem klasycznym, uzyskując czas 2:42,6. Dotychczasowy rekord należał do Niemki Genenger i wynosił 2:44,9.

Podczas zawodów bokserskich, które odbyły się między bydgoską Polonją, a poznańską „HCP" w Poznaniu, zdarzył się tragiczny wypadek. Zawodnik Urbaniak z HCP, wagi półśredniej otrzymawszy cios w podbródek, zwalił się na deski. Przewieziony do szpitala zmarł, nie uzyskawszy przytomności.

NASZA CHATA

Ubogo jeszcze wyglądają nasze wioski. Zabudowania gospodarskie, rozmieszczone bez ładu nierównym szeregiem, ciągną się wzdłuż drogi. Obok zabudowań często można zobaczyć tylko kilka zdziczałych i krzywych drzew. Brudne drzwi i okna, a przed samym progiem kupa śmieci, oto dość często spotykany obrazek wsi, w której istnieje kilka, a często kilkanaście organizacyj społecznych, gdzie zdawałoby się, że każdy obywatel i obywatelka winni być uświadomieni o zasadach porządku i hygjeny.

Powyżej podajemy kilka zasad higjenicznego urządzenia naszych domów. Zasady te powinna w życiu stosować każda strzelczyni.

Pamiętać należy o tem, że w mieszkaniu spędza się połowę życia i zatruwa się własnym oddechem, gdy nie wietrzy się go w zimie przed obawą utraty ciepła. Najobszerniejsze nawet mieszkanie trzeba wietrzyć codziennie, wykorzystując czas, kiedy niema nikogo z domowników. Otworzyć na kilka minut okno i drzwi naprzestrzał, wtedy przeciąg szybko uniesie zużyte powietrze i wszelkie wyziewy.



Obrazek z Zakopanego — polskiej stolicy sportów zimowych, tłumnie odwiedzanej przez cudzoziemców

Jeżeli są dwie izby, należy mieszkać w obu, nie tłoczyć się w kuchni, która najczęściej służy jednocześnie jako miejsce do spania, jedzenia, do gotowania i prania.

Jeżeli okna są bardzo małe, nie należy ich zastawiać kwiatami, lecz dać większy dostęp światłu. Do mieszkania, w które nie zagląda światło słońca, często wchodzi lekarz. Małe okna nie należy zawieszać firankami, wystarczy jak będą czysto wymyte szyby, bo przez brudne nawet silne światło przedostać się nie może.

Sprzątać zaczynamy od zamiatania, a zamiatanie powinno się ograniczyć tylko do środka izby i zapchnięcia kurzu do kątów. Mieszkanie nasze powinno wyglądać zawsze, jakbyśmy oczekiwali gości. Sprzątać wtedy, kiedy wszyscy wyjdą. W czasie zamiatania otworzyć okno. Stare niepotrzebne graty wyrzuca się na strych.

Odzież należy wyczyścić po każdem noszeniu i zawiesić w szafie, o ile tej niema, to przynajmniej na wieszakach. Utrzymywać nasze chaty w porządku — oto najważniejsze zadanie, od którego uchylić się nie może żadna kobieta.

Przypomnienia rolnicze na marzec

Skoro zejdzie pokrywa śnieżna w pierwszych dniach marca, powinno się siać kainit i to pod jarzyny, a nie okopowizny. Wszystko przygotować do robót polnych; nie wchodzić jednak na pole, dopóki ziemia lgnie do kopyt końskich. Zakupić jakościowe zboże do siewu, względnie oczyścić własne ziarno siewne, o ile daje nam dobry i wartościowy plon. Obliczyć, ile potrzeba bajcy do zaprawiania zbóż — zakupić w porę. O ile kalkuluje się nawóz sztuczny— zakupić w porę przez Kółko Rolnicze, żądać gwarancji za jakość nawozu. Pozatem wszystko powinno być gotowe do użytku (inwentarz martwy i żywy konieczny do robót wiosennych).

Skoro rola obeschnie, puścić włókę lub bronę (na bardzo mocne gleby stosować tylko bronę). Dokończyć wywózki obornika pod ziemniaki i przyorać. Gdzie sucho, bronować lucerniki. Zbierać kamienie na koniczynach i lucernikach. Siać mieszanki na wczesną zieloną paszę. O ile stan roli i powietrze pozwolą, siać z końcem miesiąca proch, owies pszenicę jarą i wysadzać wysadki buraczane — marchew. Sprawdzić kopce — przebierać w wypadku złego przezimowania. Rozsiać saletrę wapniową lub syntetyczną na żyta i pszenicę. Na spichrzu zboże często przerabiać. Łąki oczyszczać ze mchu za pomocą skaryfikatorów i bron łąkowych — grabić mech i kompostować. Marcowe jałoszki są najlepsze do chowu. Jagnięta z lutego oczyszczać w końcu marca. Kończyć czyszczenie drzew. Na pniach drzew założyć opaski lepowe przeciwko robactwu. U pszczół wietrzyć stebnik — utrzymać temperaturę 9 stopni C. Do stawów rybnych sprowadzić zarybek — umieścić w t. zw. magazynie. Zamawiać sztuczny nawóz na dostawę jesienną. Spuszczać wody po drogach, wyrównać wyboje.

Marzec w przyrodzie.

W marcu zwykle zakwitają te drzewa i krzewy, które rozwijają swe kwiaty przed rozwojem liści, jak leszczyna, olsza, dereń, poza tem kwitną przebiśniegi, podbiały, jaskry, przylaszczki; w ogrodach kwitną ciemierniki. Wiele ptaków przylatuje do nas z ciepłych krajów.



3

Streszczenie początku powieści: Błażeja Brzelinę, znajdującego się w skrajnej nędzy, wspomógł tajemniczy starzec, który dał mu sto złotych. Majstrowa Kackowska zabrała sobie połowę tytułem zaległej zapłaty za komorne. Błażej, jakby odrodzony, wyszedł jeszcze tego samego dnia na dworzec i poniósł pewnemu panu walizkę. Pan ten był synem dobrego starca. Po przybyciu do domu obydwaj ujrzeli straszny widok: dobroczyńca Błażeja leżał na posadzce, brocząc we krwi.

Krzyk syna odbił się ponurem echem w opustoszałej willi. Błażej czuł się wstrząśnięty do głębi. Zamknął na chwilę oczy, ażeby nie widzieć białej, jak papier, twarzy starca, skropionej smugami krwi — oraz nieprzytomnego z bólu i przerażenia syna.

Gość jednym skokiem, znalazł się przy ojcowskich ukochanych piersiach i przyłożył doń ucho. Błażej na tę chwilę wstrzymał oddech. Śmiertelna cisza zaległa w holu willi.

W starym panu tliły jeszcze resztki życia. Na dany znak Błażej szybko pobiegł po wodę.

Wtem ciszę przerwał ostry dźwięk dzwonka. Był tak donośny, że zdawał się rozsadzać cały dom. Starzec otworzył oczy. Były to już jednak oczy niewidzące, przesłonięte śmiertelną mgłą.

— Ojcze, to ja, Robert, twój syn, poznajesz? Ojcze!

Telefon wciąż dzwonił. Sygnały jego były krótkie, urywane, ale w tej pustce dźwięczały tak straszliwie, jakby nie z tego pochodziły świata.

— Ojcze, spójrz na mnie, to ja, Robert...

Z sinych bezkrwistych warg wypłynął ostatni szept.

— Uciekaj, synu, uciekaj. Dosięgnie cię ręka... Rudego Felka.

Telefon przestał dzwonić. Duch starca uleciał w zaświaty, zostawiając na ziemi mizerne tylko szczątki.

— Ojciec nie żyje — odezwał się po chwili syn. — Nigdybym nie przypuszczał, że to mnie spotka na progu domu.

Przygodny znajomy Błażeja postarzał się w ciągu tych kilku chwil jakby o dziesięć lat. Budził w młodzieńcu współczucie swojem nieszczęściem.

— Niech się pan nie martwi. Dosięgniemy zbrodniarza. Pomścimy!

— Trzeba zadzwonić na policję i po lekarza.

Błażej podszedł do telefonu, wiszącego na przeciwległej ścianie. Obok rozpościerało się okno, wychodzące na ogród. Silniejszy podmuch wiatru, wiejący od ogrodu, uderzył w okna. Otworzyły się na całą szerokość.

— Tak, tędy uciekał morderca!

Błażej wychylił się ciekawie przez okno. Być może, że tajemniczy osobnik krąży jeszcze dookoła willi, szukając nowej ofiary.

Możeby tak na wszelki wypadek przetrząsnąć ogród, zanim policja przyjdzie?

Brzelina bezszelestnie zsunął się z okna na ziemię. Wtem jakiś niewyraźny cień oderwał się od ziemi w odległości kilkudziesięciu kroków i z niebywałą szybkością pomknął w kierunku pobliskiego zagajnika, który oddzielał ostatnie domy przedmieścia od wiosek podmiejskich.

Błażej pobiegł za nim, jak oszalały, lecz po kilkunastu krokach — potknąwszy się o jakąś kłodę — zwalił się jak długi na ziemię. Wstrząs przy przy upadku był tak silny, że stracił przytomność.

ROZDZIAŁ II.

Ogromnie długo musiało trwać to zamroczenie, gdy bowiem otworzył oczy, był już poranek. Przez cienką zasłonę firan gwałtem wdzierało się do pokoju słońce, które we wszystkich porach roku ma tę samą właściwość — niesie ze sobą radość.

Pokoik, w którym obecnie wylegiwał się Błażej, niczem nie przypominał ponurego kąta przy rodzinie Kackowskich. Był jasny, schludny, obstawiony ładnemi mebelkami.

Brzelina podniósł głowę, ażeby móc lepiej rozejrzeć się w swojej nowej siedzibie. Zrezygnował jednak po chwili z tego zamiaru, czując, że najmniejsze poruszenie sprawia mu szalony ból.

— Hallo — zawołał, chcąc przywołać jakąś żywą duszę, któraby mogła go powiadomić, gdzie jest.

Do pokoju wsunął się wczorajszy znajomy Błażeja. Wyglądał już już dzisiaj znacznie lepiej.

— Jak się panu spało?

— Jak w niebie.

— Otóż, mój młody przyjacielu, chciałbym z tobą szczerze porozmawiać, tembardziej że...

Brzelina spojrzał mu prosto w oczy.

— Tembardziej, że jesteś aresztowany.

— Ja? Niemożliwe.

— Właśnie dlatego chciałem z tobą porozmawiać. Nazywam się Działkowicz.

— A ja Brzelina.

Wtem z sąsiednich pokojów doleciał ich głośny okrzyk:

— Panie Wacławie! Wacławie!

— Za chwilę przyjdę. Utrapienie z tą babinką, no!

Babinką tą była stara gospodyni, która dopiero dzisiaj rano wróciła od swych krewnych. Dowiedziawszy się o zbrodni, zupełnie straciła głowę. Skoro tylko u drzwi wejściowych odezwał się dzwonek, wołała Wacława. Starowina była tak ogarnięta przerażeniem, że bała się wytknąć nos z kuchni.

Błażej nie mógł wyjść ze zdumienia. Czyżby chcieli mu udowodnić, że to on zamordował dobrego starca?

Działkowicz wrócił po chwili z jegomościem, który rzucał bystre spojrzenia spod krzaczastych brwi.

— Pan komisarz Michniewicz — rzekł od progu Działkowicz.

Błażej patrzył z żywem zadowoleniem na twarz przybysza, która była jakby wyłupana z kamienia.

— Czy pan jest zdrów?

Młodzieniec skinął twierdząco głową.

— Może pan nam opowiedzieć o wszystkiem, co dotyczy zarodni.

— Mogę.

Brzelina zaczął opowiadać. Musiał się zdobyć na wielki wysiłek całkowitego skupienia uwagi. Czuł, że każde jego słowo jest niezmiernie ważne. Ponadto krępowały go trochę oczy komisarza, które zdawały się doszukiwać prawdy poza jego słowami.

— Może pan sobie przypomnieć rysy tego osobnika, który napastował na starego pana Działkowicza?

(Ciąg dalszy w przyszłym numerze)

KĄCIK L.O.P.P.

Szybownictwo

Pierwszy, tegoroczny numer miesięcznika „Skrzydlata Polska" przynosi obszerny artykuł mjr. pilota St. Skarżyńskiego p. t.: Najbliższe zamierzenia L. O. P. P. w dziedzinie lotnictwa.

Z artykułu tego przytaczamy rozdział, omawiający sprawę szybownictwa:

„Również Zarząd Główny L. O. P. P. chce rozszerzyć w roku 1936 działalność szybowcową. Wobec przychylnego stanowiska Ministerstwa Komunikacji do projektu, zezwalającego organizacjom gwarantującym samowystarczalność finansową na zajmowanie się szkoleniem szybowcowem, Zarząd Główny chce zwiększyć ilość własnych ośrodków wyszkolenia szybowcowego, podnieść intensywność ich pracy oraz wspierać finansowo tylko własne szkoły i koła.

Zrozumiałe jest, że wszelkie przepisy wyszkoleniowe, techniczne i bezpieczeństwa będą wydawane przez Centralne Władze Lotnicze (Min. Kom.) wzgl. przez Polski Komitet Szybowcowy.

Zarząd Główny L. O. P. P. będzie organem zwierzchnim dla wszystkich szkół i kół szybowcowych L. O. P. P. i będzie zezwalać swoim komórkom na szkolenie tylko w tych wypadkach, gdy wszelkie przepisy szybowcowe, wydane przez Władze Lotnicze, będą przestrzegane w całej rozciągłości.

Ze względu na duże wymagania techniczne (nadzór budowy i remontów), wyszkolenie (fachowi instruktorzy) i bezpieczeństwa (ubezpieczenia od odpowiedzialności), wyszkolenie szybowcowe jest jeszcze dziś drogie i tylko okręgi są w stanie utrzymać stałą szkołę szybowcową. Z tych więc względów Zarząd Główny będzie dążył do posiadania przez każdy okręg jednej szkoły szybowcowej i scentralizowania praktycznego szkolenia w tych szkołach.

Ponieważ koła szybywcowe muszą być finansowo samowystarczalne, działalność ich winna być ograniczona. Zadaniem kół będzie szkolenie teoretyczne i początkowe (szubienica i max.-szurania) oraz trening pilotów już wyszkolonych. W wyjątkowych wypadkach, gdy w danem kole będą odpowiednie warunki (teren, instruktor, pokrycie pieniężne) będzie można, za zgodą Zarządu Głównego, zorganizować dla tego koła doraźny kurs praktyczny.

Niewszystkie okręgi posiadają odpowiednie warunki terenowe dla szkół. Jednakże, gdy szkolenie przy pomocy wciągarki wyjdzie poza stadjum prób i będzie wyszkolona odpowiednia ilość instruktorów, możliwości szkolenia i treningu zwiększa się znacznie.

Nie jest jeszcze zdecydowane ostatecznie, jaka kategorja pilota szybowcowego jest wystarczająca do dalszego szkolenia motorowego. Dotychczasowa praktyka w Polsce wykazała, że kat. B jest nietylko wystarczającą, ale i pożądaną. To też szkoły szybowcowe L. O. P. P. będą zasadniczo szkoliły do kat. B. Szkolenie do wyższych szczebli zostanie ograniczone do niezbędnego minimum, koniecznego dla uzupełnienia kadr instruktorskich i pewnego zastępu pilotów szybowcowych, którzyby w barwach L. O. P. P. mogli brać udział w zawodach (w 1936 r. są przewidziane IV ogólnokrajowe zawody szybowcowe).

Opłaty pobierane przez szkoły szybowcowe są minimalne i nie pokrywają całkowitych kosztów wyszkolenia. Subwencjonowanie szkolenia szybowcowego spełni swoją rolę, gdy będzie uwzględniony nietylko moment propagandy, lecz i przydatność wyszkolonych pilotów dla celów obrony kraju i t.d.

Zarząd Główny wspólnie z Komitetem Żwirki i Wigury zamówił 150 szybowców oraz przewiduje ufundowanie 35 lekkich hangarów szybowcowych. W szybowce i hangary będą zaopatrywane w pierwszym rzędzie szkoły okręgowe. Pomoc materjalną dla kół (która szczególnie w okresie tworzenia okaże się prawdopodobnie niezbędna) należałoby przewidzieć w budżetach okręgów.

Zarząd Główny zamawia sprzęt szybowcowy większemi serjami, uzyskując przez to niższe ceny; pożądane więc jest, ażeby ośrodki szybowcowe L.O.P.P. dokonywały swoje zamówienia przez Zarząd Główny.

Ministerstwo Komunikacji zawiadamia, że dnia 9 marca 1936 roku, rozpoczną się egzaminy teoretyczne dla kandydatów na członków załogi statków powietrznych.

Podania wraz z załącznikami i opłatami stemplowemi, lub też pisemne zgłoszenia osób, które podania już składały, lecz egzaminów w poprzednich terminach nie zdały lub nie zdawały, należy przesłać do Departamentu Lotnictwa Cywilnego Min. Kom. w Warszawie, ul Chałubińskiego 4.



Ćwiczenia z maskami gazowemi lekarzy egipskich w Kairze — w obozie wojskowym.



Włoska artylerja polowa na froncie południowym w Abisynji.

Dzielny chłopiec — pułkownik

7 marca 1919 r. przy zdobywaniu Torczyna na Wołyniu zginął, ciężko raniony w pachwinę, mjr. Lis-Kula. Żołnierz-student. Oficer-młodzieniaszek. Szlif pułkownikowskich nie miał, a dzisiaj czcimy jego pamięć, jako pułkownika. Po śmierci Wódz Naczelny — mianuje Lisa-Kulę, „mego dzielnego chłopca" — pułkownikiem. Za męstwo, nieustraszoną odwagę — za cnoty żołnierskie, za najgorętszą miłość Ojczyzny — społeczeństwo stawia mu w rodzinnem Rzeszowie piękny pomnik. Setki oddziałów strzeleckich, drużyn harcerskich obrało Go za swego patrona — jako wzór obywatela, żołnierza-Polaka.

Wskazówki do określania niektórych odległości na oko

Trafne ocenianie każdej odległości ma dla żołnierza i junaka duże znaczenie. Bliższe odległości do 600—800 m — muszą być dokładnie oceniane z uwagi na strzelanie z karabinu i broni maszynowej. Ocena dalszych odległości jest konieczna dla określenia stanowisk nieprzyjaciela — czołowych oddziałów maszerujących kolumn. Szczególnie zwiadowcy muszą celować w umiejętności szybkiej i jaknajdokładniejszej oceny odległości, aby dowódcom swoim składać meldunki o nplu — dokładne i rzeczowe. Każdy, co z wojskiem ma lub miał do czynienia przyzna, że nie będzie obojętne dla dowódcy, czy spostrzeżony oddział kawalerji nieprzyjacielskiej znajduje się 10 czy 6 km. Warto zapamiętać sobie przedmioty niżej wymienione i z jakiej odległości są one widoczne, oraz wskazówki do określania niektórych odległości na oko.

A więc widać	wiatraki	z odległ.	10 km
	wsie i duże domy	„	8 „
	grupki domów i małe osady		5 „
	okna w domach z odleg.		4 „
	oddzielne drzewa i poszczególnych ludzi, jako punkciki, z odl.		2 „
Można odróżnić	piechotę od kawalerji z odl.		1 „
	pieszego od konnego z odl.		700 m.
Widać	pnie drzew — poszczeg. działa z odl.		900 m.
	ruch nóg końskich	„	600 „
	ramy okien	„	500 „
	kolor i części ubrania	„	250 „
	dachówki i gonty	„	200 „
	guziki, wężyki i inne	„	150 „
	wyraz, rysy twarzy	„	100 „

Pamiętać należy, że światło, kolor i położenie przedmiotów wywierają znaczny wpływ na określenie odległości, a mianowicie:

Jasne, słoneczne światło przybliża, ciemne — oddala. Jasny, barwny kolor przybliża, ciemny, matowy oddala.

Przedmioty, odcinające się na tle nieba, wydają się bliższe, zlewające się natomiast z niebem, dalsze.

Przedmioty położone wyżej, wydają się bliższe, położone w dole, niżej — dalsze.

Teren monotonny przybliża, urozmaicony oddala. Przedmioty większe wydają się być bliższe od mniejszych. Także w mgle i deszczu przedmioty oddalają się.

Tylko częste ćwiczenia, przy uwzgl. podanych wskazówek, mogą wyrobić pewność w ocenianiu odległości. Junacy p. w. — czy strzelcy, czy uczniowie hufców z cenzusem (szkolnych) — tym działem wyszkolenia powinni się interesować i na wycieczkach, spacerach, oceniać odległość do poszczególnych przedmiotów, sprawdzając swą ocenę (liczyć ilość kroków, krok = 75 cm, 200 kroków = 150 m).

Okręt potępieńców

Ostatnio dowiedzieliśmy się z gazet, że Stany Zjednoczone postanowiły wysiedlić kryminalistów, będących obywatelami innych państw. Okręt amerykański odwiezie tych panów do Europy, zawinie także do Gdyni, przywożąc nam w prezencie różnych awanturników z Polski rodem, których występy gościnne na lądzie amerykańskim obmierzły już docna władzom i ludności tamtejszej. Smutne to, że nie jesteśmy wyjątkiem wśród innych krajów Europy, które spotka również wątpliwy zaszczyt powrotu swych kryminalistów!

Nie jest to pierwszy wypadek tego rodzaju transportu różnych nicponiów na osobnym okręcie do ich krajów rodzinnych. Przed kilku laty sensację budził w portach europejskich „Chaco", tak zwany „Okręt potępieńców", który także zawinął do Gdyni, aby odstawić nam swój ludzki ładunek. Pasażerowie okrętu Chaco, wysiadłszy na ląd polski, rozmaicie sobie radzili. Poniżej zamieszczamy wspomnienia oficera polskiej marynarki o spotkaniu z takim panem w Hiszpanji, dokąd czemprędzej uciekł z Gdyni.

(Red.)

Statek nasz stał w jednym z portów hiszpańskich na zachodniem wybrzeżu Atlantyku.

— Biało-czerwona bandera polska — trzepocząca na wietrze, dumnie odbijała się od czerwono-żółto-fioletowych bander młodej republiki hiszpańskiej.

Pewnego dnia na małej szalupie, prowadzonej przez zręcznego Hiszpana, przyjechał do nas młody człowiek, ubrany w jasne wykwintne ubranie.

Stanąwszy na pokładzie, ogarnął bystrem podejrzliwem spojrzeniem wszystkich, którzy się dookoła znajdowali i uśmiechnął się z zadowoleniem.

Hiszpan, czekający przy trapie w swej małej szalupie, zawołał coś do niego w niezrozumiałym dialekcie hiszpańskim, na co ów młody człowiek odpowiedział z błyskawiczną szybkością, w tym samym języku — kilka dźwięcznych słów, brzmiących bardzo egzotycznie, poczem zwrócił się do nas i zagadnął poprawną polszczyzną.

— Jestem Polakiem — bardzo się cieszę, że mam sposobność stanąć na pokładzie polskiego okrętu.

Po dwugodzinnej rozmowie z przybyszem nie wiedzieliśmy właściwie nic bliższego o jego osobie,

(Dokończenie ze strony 2-giej)

czakowi Andrzejowi i Jabłońskiemu Zw. Wet. P. Nar. z Kruszwicy do Poznania od dnia 29. II. do 2. III. br. 19) p. Ziętarze + 3 zawodników K. S. Goplanja z Inowrocławia do Torunia na dzień 23 do 24. II. br. 20) p. Rogowskiemu Pawłowi z Z. S. K. S. Cuiavia-Zdrój z Inowrocławia do Łodzi od 15 do 17. II. br. 21) Uczestnikom dorocznego walnego zjazdu delegatów Okręgu 5-go Dzielnicy Pomorskiej Sokoła z miejsc zamieszkania do Bydgoszczy na dzień 1 marca br. 22) Uczestnikom zjazdu Zw. Powstań Narodowych 1914/1919 z miejsc zamieszkania do Poznania w dniu 1 marca br. 23) Uczestnikom zjazdu Zw. Powstań Narodowych 1914/1919 z miejsc zamieszkania i pow. z Woj. Warszawskiego nal. do O. K. VIII. do Grudziądza na dzień 22—23. II. 1936 r.

Kierownik Okręg. Urzędu W. F. i P. W.
Stanisław Klementowski, ppłk.

Poradnik dla członków organizacyj p. w., w. f. i sport.

7. Jak wybrać narty.

Dobry i odpowiednio wybrany sprzęt narciarski to rękojmia prawidłowego uprawiania narciarstwa i bezpieczeństwa dla ćwiczącego. Początkującym narciarzom radzimy przy zakupie nart uważać na następujące rzeczy: 1) prawidłową formę, 2) odpowiednią strzałkę pod więźbą, 3) wystarczającą sprężystość dzioba, sztywność dzioba, i sztywność tyłu narty (od więźby do tyłu narty), 4) poprawny przebieg słojów (równolegle do osi przedłużonej narty), 5) brak większych sęków (sęki osłabiają nartę), 6) dobrą jakość drzewa (odpowiednio twarde i suche), 7) umiarkowany ciężar, 8) odpowiednią długość nart (najpowszechniej używanym sposobem mierzenia nart jest postawienie ich wzdłuż ciała i wyciągnięcia ramienia wgórę. Narty winny w takiem ustawieniu sięgać do przegubu dłoni. Początkujący narciarz winien używać nieco krótszych nart, albowiem łatwiej uczyć się jeździć.

8. Kiedy członkowie organizacyj p. w. korzystać mogą z 50% zniżek kolejowych?

Z przejazdów kolejami państwowemi w wagonach III kl. pociągów osobowych i mieszanych za opłatą wg. tabeli B. (50%) korzystać mogą:

a) czynni (a więc ćwiczący stale) członkowie i członkinie oddziałów P. W. a to: Zw. Strzelecki, Zw. Rez., Powst. i Woj. O. K. VIII., Z. H. P., K. P. H. i P. P. W. oraz instruktorzy kontraktowi (płatni lub honorowi) tych oddziałów i organizacyj, jeżeli wyjazd ich jest ściśle związany z pracą w oddziale P. W. — a więc, wyjazd na ćwiczenia, strzelania, jednodniowe lub dłuższe koncentracje, odprawy wyszkoleniowe;

b) członkowie i członkinie organizacyj wych.-fizycznego (zarejestrowanych klubów sportowych, Tow. Gimn. Sokół, S. M. P., Y. M. C. A., Tow. robotniczych i t. p.). W wypadkach wyjazdu na kursy W. F. i zawody sportowe, w zależności jednak od każdorazowej zgody Dowódcy O. K. O uzyskanie zgody należy ubiegać się najmiej na 10 dni przed terminem wyjazdu, drogą służbową przez swego komendanta powiatowego P. W. i W. F. Na zjazdy organizacyjne zniżki nie przysługują.

Na kursy P. W. i Wych. Fiz., trwające ponad 6 dni i jeśli na kursie przebywa najmniej 15 uczestników, a mogą być przyznane przez Ministerstwo Komunikacji 82 % zniżki, tak zwane „zlecenia na przejazd" — jeśli kurs zostanie zgłoszony po myśli rozkazu Okr. Wych. P. W. i W. F. Nr. 550 — IX. 1386/zn. O. K. 35 z 20. IX 35 oraz Nr. — 550 — IV. — 324 wg. Ob. 3 kl. z 21. IV. 34 r. (można bliższe wskazówki otrzymać u komdta pow. P. W.).

pozatem że urodził się w Tarnopolu i że nie znosi hiszpańskich papierosów.

Podczas kilkunastodniowego postoju w porcie był naszym codziennym gościem.

I może nigdy nie zostałaby odkryta tajemnica tego zagadkowego człowieka, gdyby nie przypadek.

Oto na dwa dni przed odkotwiczeniem pojawił się nowy przybysz, też rodak, którego widać tęsknota do dawno niesłyszanej mowy ojczystej skłoniła do odwiedzenia polskiego okrętu. Był to wysoki, barczysty mężczyzna o surowym, twardym wyrazie twarzy, w starem mocno zniszczonem ubraniu.

Dziwny sposób prowadzenia rozmowy miał ten człowiek. Prawo azylu zapewniało mu bezpieczeństwo przed karzącą ręką sprawiedliwości, dlatego też nie krępował się w opowiadaniu szczegółów z wykonywania swego „zawodu", — jak nazywał swój proceder włamywacza. Widząc przykre wrażenie, jakie opowiadanie jego na nas wywierało, spojrzał wreszcie przed siebie z ponurym uśmiechem i dorzucił szyderczo:

— Ten zresztą nielepszy!... wzrok nasz poszedł za wyciągniętą ręką włamywacza.

Na pokładzie stał nasz pierwszy znajomy, gładząc ręką swoje blond włosy.

— On był na „Chaco"... — dorzucił po chwili, z uznaniem — to jest gagatek... — tylko że w innym fachu pracuje. On handluje żywym towarem — dodał po chwili wyjaśniająco — za to go z Argentyny na „Chaco" wywieźli... —

Na drugi dzień wczesnym rankiem ujrzeliśmy na wytwornym białym pasażerskim parowcu „udającym się do Argentyny naszego blondyna, przechadzającego się po pokładzie.

W pewnej chwili zauważyliśmy jak przedstawił się jakieś młodej damie z fryzurą á la garsonne. Oboje wsparli się o burtę okrętu i zatopili w rozmowie.

Rozsnuwający się dym po horyzoncie zatarł rasową sylwetę białego okrętu, a wraz z nim znikła postać pasażera z „Chaco".

* * *

Teraz może znów trafi na okręt potępieńców i powróci do Gdyni.

Pragnęlibyśmy, aby tych reemigrantów o kompromitującej przeszłości otoczono taką opieką władz, by więcej nie uciekali i nie przynosili nam wstydu zagranicą!

Jan Mrozowicki.

Choć goło, lecz wesoło...

Slepe strzelanie.

Podczas strzelania ślepemi nabojami mówi instruktor do strzelca:

— Obywatelu Gierczak! Jak strzelacie! przecież zamykacie oczy przy celowaniu!

— A dyć ob. Komendant wczoraj mówili, że będziem dzisiaj ślepo strzelali!

Na kursie.

— No, uważajcie Gapski! — mówi kapral do junaka. Z przodu mam północ, z lewej strony zachód, z prawej wschód... a co mam z tyłu?

— Kiedy się wstydzom powiedzieć — panie kapralu!

Order.

— Ty frajerze nie stawiaj się, ja mam od roku 1920 krzyż walecznych a ty co?

— Wielka rzecz! Ja mam od roku 1915 krzyż pański z moją babą i nic nie mówię...

Baczność przed szpiegami.

— Stefku — przeczytaj sobie bracie, co tu na pisane „Baczność przed szpiegami".

— Także coś, będę jeszcze przed szpiegami stawał na baczność, zamiast ich w mordę walić! Dobry kawał!

W tem ambaras.

— Ciociu, kocham i jestem kochana.

— Ależ to cudownie moje dziecko. A więc jesteś szczęśliwy!

— Ale gdzietam! Jest ich niestety dwóch... Jeden mnie kocha, a drugiego ja kocham.

BILANS
Ludowej Spółdzielni Wydawniczej
Spółdz. z odp. udziałami

na dzień 31 grudnia 1935 r.

Stan czynny:		Stan bierny:	
Kasa	22,08	Wierzyciele	19 699.23
Poczt. Kasa Oszczędn.	663,06	Sumy przechodnie	1 036.11
Komunalna Kasa Oszczędn	399,89	Podatki od zakładu	3 609,99
Papier	6 022,81	Świadczenia społeczne	145,57
Dłużnicy	19 324,15	Podatki od uposażeń	7 190,62
Ruchomości	9 188,48	Udziały	14 310,12
Wpłaty budowlane	23 677,—	Fundusz Zasobowy	7 730,03
Papiery wartościowe	900,—	„ Wydawniczy	2 662,61
Straty za 1935 r.	14 273,81	„ Specjalny	18087,—
	74 471,28		74 471,28
Koszta Handlowe	24.966.85	Produkcja	13 050,79
Młody Gryf Szkolny	424.10	„ członkowska	1 061,15
Czystość Mowy	103.65	Młody Gryf	1 185,46
Amortyzacja	2 063.06	Subwencje	1 774,20
Straty i zyski	3 787.75	Strata za 1935 r.	14 273,81
	31 345.41		31 345,41

Toruń, dnia 31 grudnia 1935 r.

Za Zarząd: (—) kpt. Korczewski Jerzy **Prezes Rady Nadzorczej:** (—) inż. Getler-Girtler Jan.

WYDAWCA: LUDOWA SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA

Redaktor: Mgr. Stanisław Wałęga. Administrator: Alojzy Batke.

Redakcja i Administracja: Toruń, Dom Społeczny, ulica Mickiewicza 2-4. Telefon 10-67. Konto P. K. O. 160 365. Prenumerata: rocznie 10 zł, półrocznie 6 zł, kwartalnie 3 zł, miesięcznie 1 zł, numer pojed. 35 gr. Ogłoszenia: Strona 200 zł, 1/2 strony 110 zł, 1/4 strony 70 zł, 1/8 strony 40 zł, 1/16 strony 25 zł. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem Rękopisów, zdjęć i rysunków, nadesłanych do Redakcji, nie zwraca się.

ODBITO CZCIONKAMI DRUKARNI SPÓŁDZIELCZEJ W TORUNIU, ULICA MICKIEWICZA 2-4, (DOM SPOŁECZNY)